

LIST DO REDAKCJI

Agnieszka Ogonowska

LECZENIE FILMEM? ROZWAŻANIA NA MARGINESIE KSIĄŻKI MAŁGORZATY KOZUBEK „FILMOTERAPIA”¹

Uwagi odnoszące się do książki Małgorzaty Kozubek pozwolę sobie rozpocząć od omówienia podstawowych kwestii, które w recenzowanej publikacji albo się nie pojawiły wcale, albo zostały „rozwodnione” przez dywagacje filmoznawczo-kulturoznawcze.

Rozważania dotyczące tytułowej filmoterapii warto rozpocząć od analizy etymologicznej samego pojęcia, by następnie skonfrontować je z terminem „kinoterapia” i usytuować w kontekście bogatych już praktyk arteterapeutycznych. Stosując pojęcie filmoterapii, kładzie się nacisk na potencjalnie terapeutyczne właściwości przekazu audiowizualnego, podczas gdy pojęcie „kinoterapia” może być traktowane jako synonim pierwszego (kino, np. narodowe jest zbiorem filmów) lub też odnosić się do właściwości miejsca projekcji (sali kinowej, sali projekcyjnej). To ostatnie skojarzenie jest szczególnie istotne w psychoanalitycznie zorientowanej teorii filmu, w której akcentowane są sprawy związane z regresyjnymi zachowaniami widza, które łączą się z ciemnością sali kinowej, rytmiczną pracą projektora czy przymusowym unieruchomieniem w jednym miejscu podczas oglądania, a także anonimowością widza i poczuciem swoistego odrealnienia podczas seansu. Kulturoznawcy i filmoznawcy odwołują się w tym kontekście do metafory platońskiej jaskini do opisanego wspomnianej sytuacji; o subiektywnym poczuciu bycia na granicy dwóch rzeczywistości pisał również w znanym eseju „Wychodząc z kina” Roland Barthes². Część z tych klasycznych atrybutów związanych z odbiorem filmu w kinie odeszło oczywiście do lamusa wraz z narodzinami multipleksów i nowych technik cyfrowej rejestracji obrazu/cyfrowego odtwarzania obrazu.

Specyficzne atrybuty procesu oglądania z jednej strony, z drugiej wyświetlania widm na ekranie są również rozpatrywane przez psychoanalitycznie zorientowanych badaczy filmu i kina w kontekście takich pojęć, jak projekcja-identyfikacja, wrażenie rzeczywistości czy iluzja rzeczywistości (zwłaszcza w kontekście filmu narracyjnego, fabularnego). Źródłem inspiracji dla opisywanych zagadnień są, z jednej strony, pisma Zygmunta Freuda, z drugiej Jacques’a Lacana, zwłaszcza że właśnie koncepcje tego ostatniego były wykorzystywane w rozważaniach Christiana Metz’a, czołowego przedstawiciela filmowej psychoanalizy lat 70. ubiegłego wieku. Przenikanie pewnych kategorii psychoanalitycznych i psychologicznych do dyskursu estetycznego, filmoznawczego spowodowało duże zamieszanie terminologiczne, np. w odniesieniu do pojęcia „identyfikacji z postacią filmową lub realną”

¹ Małgorzata Kozubek *Filmoterapia*, Wydawnictwo Obraz-Słowo-Terytorium, Gdańsk 2016, s. 344.

² Roland Barthes *Wychodząc z kina*, przeł. Ł. Demby. W: Wiesław Godzic, red. *Interpretacja dzieła filmowego — antologia przekładów*. Uniwersytet Jagielloński — skrypty uczelniane (nr 679), Kraków: Wydawnictwo Uniwersytetu Jagiellońskiego 1993, s. 157–160.

(gdyż jedni lokują to zagadnienie w obrębie koncepcji zorientowanych psychoanalitycznie, podczas gdy inni — poznawczo/kognitywnie; identyfikacja w tym ostatnim przypadku jest rozumiana jako rozpoznawanie tożsamości obiektu lub osoby).

Filmoterapię lub też kinoterapię w znaczeniu „grupy filmów” można rozumieć trojako: 1) terapeuta wykorzystuje do celów terapeutycznych tzw. filmy zastane, czyli takie, które są już na rynku usług kulturowych (w dystrybucji kinowej lub w formie innych nośników danych); 2) terapeuta może zachęcić pacjenta/klienta do stworzenia jego własnego filmu (są to tzw. filmy/teksty wywołane lub tzw. filmoterapia aktywna); 3) sam reżyser filmowy może kręcić filmy w celu autoterapii. Przykładem tej ostatniej sytuacji (wprawdzie — w przekonaniu autorki recenzji — nieudanej w sensie terapeutycznym) jest projekt filmowy Marcela i Pawła Łozińskich, w efekcie którego powstały dwa filmy: „Ojciec i syn” (2013, w reż. Pawła Łozińskiego) oraz „Ojciec i syn w podróży” (2013, w reż. Marcela Łozińskiego). Filmoterapia może być również uznana (niezależnie od swojej postaci) za formę leczenia sztuką/literaturą (obok przykładowo: muzykoterapii, biblioterapii czy fototerapii). W tym kontekście wspomina się również o specyficznych właściwościach narracji jako takiej; lokując opowiadanie i opowieść jako podstawowe formy rozumienia, nadawania sensu, porządkowania doświadczenia. Wykorzystywanie narracji (literackich, filmowych, teatralnych) stało się szczególnie modne wraz ze zwrotem narracyjnym w psychologii od lat 80. XX wieku. Film fabularny w tym ujęciu spełniałby wszystkie te funkcje, a dodatkowo dzięki swojej audiowizualnej formie — oddziaływałby w większym stopniu polisensorycznie na odbiorcę, na sferę jego uczuć i emocji. W odniesieniu do filmu, tak jak wcześniej do teatru i jego postaci antycznej, wspomina się o funkcjach katarskich sztuki. W obu przypadkach widz obserwator w ujęciu teorii katharsis poprzez udział w specyficznym doświadczeniu kulturowym może uwolnić się od cierpienia, odreagować stłumione napięcia i zablokowane emocje oraz wyobrażenia.

W związku z filmoterapią pojawiają się jednak z rozliczne problemy natury zarówno teoretycznej, jak i praktycznej.

W terapii filmem zakłada się po pierwsze, iż film może mieć właściwości lecznicze i że można je wykorzystać z powodzeniem w pracy z pacjentem/klientem; po drugie, że proces ten może przyjmować formę oglądania zbiorowego lub indywidualnego (w jednym i drugim przypadku ważna jest dyskusja po filmie porządkująca nowe doświadczenie oraz służąca rozpoznaniu doświadczanych emocji). Z tymi tezami wyrażonymi w książce można się zgodzić. W recenzowanej publikacji pojawia się jednak wiele nieścisłości oraz zagadnień problematycznych, by nie rzec kontrowersyjnych. Książka Małgorzaty Kozubek pt. „Filmoterapia” jedynie to zamieszanie potęguje, a jej lektura w wielu fragmentach — wywołuje wręcz u czytelnika irytację. Skoncentruję się z konieczności na wypunktowaniu tylko podstawowych zastrzeżeń.

Pierwsza sprawa dotyczy doboru filmu do takich sesji, przykładowo — kto ma dokonywać takiej kwalifikacji i na jakiej podstawie? Czy selekcyoner powinien mieć obligatoryjnie wykształcenie psychologiczne i filmoznawcze czy wystarczy jedynie psychologiczne? Jak poradzić sobie z faktem, iż proces interpretacji filmu (podobnie jak i dzieła literackiego, malarskiego czy fotografii) przebiega u poszczególnych odbiorców odmiennie, na co wpływ mają nie tylko ich atrybuty psychologiczne, ale także kompetencje kulturowe i filmowe oraz inne czynniki związane z ich życiem, nie wspominając o samej osobie terapeuty. Proble-

mem nie do pominięcia w rozważaniach na temat każdej formy tzw. terapii jest ocena jej skuteczności. Jakie kryteria przyjąć w tym kontekście? Jeśli pisze się, iż filmy poprawiają nastrój, skłaniają do autorefleksji czy ułatwiają rozwiązywanie indywidualnych problemów życiowych, to czy są już to wskazania wystarczające, by mówić o powodzeniu terapii? Czy czasem nie mylimy edukacyjnej funkcji filmów z ich potencjałem terapeutycznym? Na ile trwałe są to zmiany i czy jeśli, filmem można pomóc — osiągać pożądany efekt terapeutyczny, to czy można nim także zaszkodzić i jak przeciwdziałać takim sytuacjom? Czy w filmoterapii — film pełni rolę dominującą jako narzędzie pracy/oddziaływania terapeutycznego czy jedynie pomocniczą? Czy można przypisać poszczególne gatunki filmowe do poszczególnych jednostek chorobowych? Niestety, na te podstawowe pytania książka „Filmoterapia” Małgorzaty Kozubek nie odpowiada, a jeśli się do nich odnosi, to z pozycji lektur kulturoznawczo-filmoznawczych, ustaleń typowych dla pop-psychologii lub wyrwanych z kontekstu cytatów z prac psychologicznych. Wydaje się zresztą po lekturze, że autorka podjęła się tematu wykraczającego poza jej kompetencje merytoryczne, gdyż jako kulturoznawczyni i filmoznawczyni — kwestii psychologicznych ująć nie umiała albo ich nawet nie zauważała, zaś w kwestiach wymagających jednak takich odniesień, uciekła w dyskurs właściwy dla swojej dziedziny (np. pisząc o kulturze terapeutycznej czy też o znaczeniu mitu w rozumieniu własnych doświadczeń egzystencjalnych). Choć nie jestem bynajmniej wrogiem projektów interdyscyplinarnych, to uważam niemniej jednak, iż nie można odpowiedzialnie i kompetentnie opisywać tematów z obszaru nieznanego autorowi, a tym bardziej prowadzić „eksperymentów” z ludźmi i na ludziach.

W części książki zatytułowanej „Praktyka” autorka pisze o stosowaniu przez siebie tej formy „terapii” w młodzieżowych ośrodkach socjoterapii „jako element resocjalizacji młodzieży społecznie nieprzystosowanej” (s. 221). W tym kontekście pojawiają się kolejne pytania: Jakie są skutki krótko- i długoterminowe takiej pracy z filmem? Kto zatwierdził filmy, które były prezentowane młodzieży oraz sprawował opiekę psychologiczną i psychoterapeutyczną nad całym projektem? Z jakiego nurtu/paradygmatu badawczego/terapeutycznego wychodzi autorka, projektując taką metodę i przeprowadzając na jej podstawie „filmoterapię”? Czy dyskusja po filmie, którą zaleca autorka książki, miała charakter ustrukturyzowany czy przyjęła postać swobodnej rozmowy? Jak można podejmować się opisu takiego tematu, jeśli myli się psychoterapię z coachingiem, lęk ze strachem, a identyfikację z empatią?

Wiemy doskonale, iż na pewne tematy są okresowe mody, także w świecie nauki, zaś obecnie pojęcia: „filmoterapii” czy „kinoterapii” są chwytliwe marketingowo i budzą zainteresowanie jako swoista nowinka, zwłaszcza w świecie kinomanów zainteresowanych kwestiami psychologicznymi. Kiedy jednak sięga się po książkę z filmoterapią w tytule nie znajdując odpowiedzi na te postawione wyżej pytania, mało tego — znajduje się na jej kartach — delikatnie mówiąc „rozgardiasz terminologiczny”, frustracja i irytacja czytelnika są podwójne, zaś nieufność wobec samej „metody” wzrasta.